

ISSN 1505-8476

informator



nr 189
styczeń 2005

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



MNIEJ „FUTURE”, WIĘCEJ „RETRO”!

Po raz kolejny nachodzą mnie „futurystyczne” wspominki i podsumowania.

Nie, nie będę już pisał o tym, że w XXI wieku jakoś nie chodzimy w plastikowych kombinezonach, nie latamy swobodnie po całym Układzie Słonecznym, a zamiast z ruchomych chodników na ulicach korzystamy raczej z telefonów komórkowych, komputerów osobistych, CD, DVD etc... Nawet nie napiszę o tym, jakie zmiany obyczajowe to wszystko za sobą pociągnęło; ani o tym, że w kwestiach mody najlepiej trafił Kubrick w swej *Odysei*...

Będzie kwestia pokrewna, ale zupełnie nowa.

Spielberg kręci *Wojnę światów* Wellsa. Zapowiada tę ekranizację jako najdroższy film w historii kina.

Powinienem się cieszyć. Materiał literacki znakomity. Reżyser perfekcjonista. Plus odpowiedni budżet.

A ja – tylko się niepokoję. Z kilku powodów.

Mistrz Steven wyraźnie traci swój „pazur” – i swoją twórczość kieruje w rejon sentymentalnego infantylizmu (a to wcale nie to samo, co jego wcześniejsza optymistyczna baśniowość!).

Powieść sir Herberta George’a jest wstrząsającym studium ludzkiej cywilizacji postawionej na krawędzi zagłady oraz kapitalną opowieścią wojenną. A, jak pisałem niedawno, tradycyjne fabuły niezwykle łatwo popsuć niezgrabnymi „poprawkami”.

To casus wcześniejszej, klasycznej już, ekranizacji tego Wellsowskiego arcydzieła – ekranizacji niepotrzebnie uwspółcześnionej i w ogóle „skopanej” fabularnie (HGW jakoś nie miał szczęścia do kina: wszak adaptacja równie genialnego *Wehikułu czasu* też była mocno trywialna i „łopatologiczna”, zaś jej niedawny remake – to już całkowite okropieństwo).

Ja natomiast życzyłbym sobie zobaczyć na ekranie to wszystko, co wiele lat temu napisał Mistrz: narastające napięcie (i późniejszą rozpacz), postawy ludzkie (spotkanie z artylerzystą, rozmowy z wikarym), imponujące bitwy (z udziałem niezwykłych marsjańskich machin).

I nie chcę żadnego „uaktualniania”: niech rzecz się dzieje faktycznie w początkach minionego wieku, jeszcze w czasach pary i tuż przed wzniesieniem się w obłoki – można to potraktować jako swoistą „powieść alternatywną” (jakże wdzięczny, także wizualnie, temat w dobie wciąż modnego steampunku!).

Czy kogoś rażą lampowe aparaty w powieściach Lema? Dobra literatura nie zestarzeje się nawet przy przestarzałych rekwizytach; zły – nie pomogą nawet najnowsze gadżety.

Obawiam się jednak, że dzisiejszy Spielberg zaprezentuje nam kolejną – superefektną, w to nie wątpię ani przez sekundę! – błyskotkę. Chciałbym się mylić...

A tak zupełnie na marginesie.

Odkryłem przypadkiem, że TVN7 emituje największy (obok koncertu ABBY) hit telewizyjnego „Studia 2” z lat 70.: serial SF *Kosmos 1999*.

Ależ to się kiedyś oglądało, mimo czarno-białego wtedy telewizora (zwł. pierwszą serię, z odcinkami nawiązującymi do pseudonaukowych paradoksów; seria druga była już nieco nazbyt baśniowa).

Teraz – popatrzyłem przez chwilę z uśmiechem i... zmieniłem pilotem kanał.

Jan Plata-Przechlewski

URODZINY

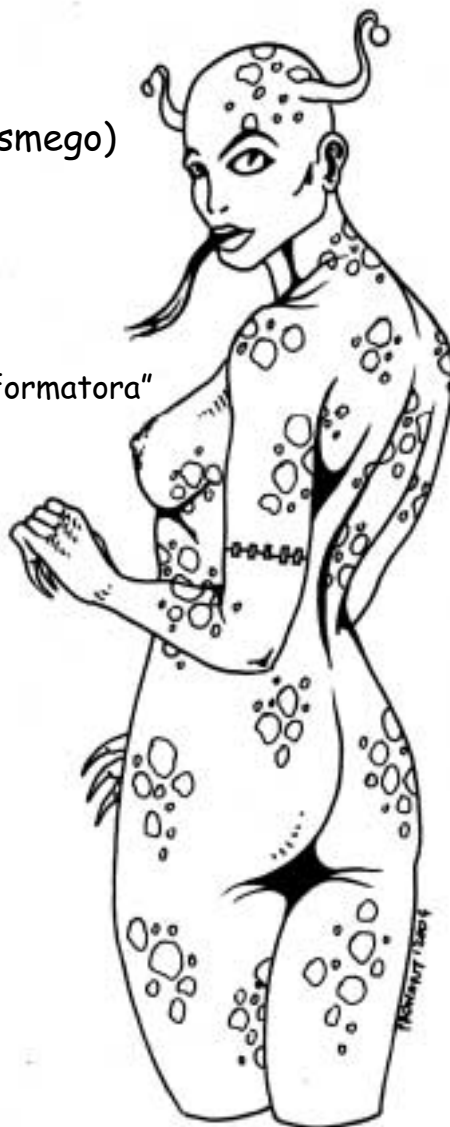
Wszystko dla Was marcowi Jubilaci:

- ✓ idy marcowe
- ✓ marcowe koty
- ✓ garniec
- ✓ kobiety (ale tylko ósmego)
- ✓ Wielkanoc
- ✓ nowy prezes GKF
- ✓ 15°C

- и ХВАТИТЬ!!!

Redakcja „Informatora”

- 3 Maciej Dawidowicz
- 5 Maciej Bałasz
- 7 Bogusław Gwozdecki
- 9 Grzegorz Jaworski
- Sławomir Wojtowicz
- 11 Bartosz Przesmycki
- 13 Jarosław Wasielewski
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 15 Piotr Skibiński
- 21 Michał Chorzelski
- 27 Karol Zaborowski
- 29 Anna Greszkiewicz
- 30 Jacek Pudlik



STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się w dniu 16.01.2005 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Sprawa Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego – Zarząd zatwierdził listę delegatów nr 1 – tzw. "listę krajową" (członkowie Zarządu, Rady Stowarzyszenia i Komisji Rewizyjnej). – Zarząd ustalił zasady podziału mandatów pomiędzy poszczególne Kluby Lokalne. Według tych ustaleń 1 delegat będzie reprezentował 5 członków KL
2. Prezes GKF poinformował, że KS „Bractwo Wtajemniczonych” zmienił nazwę na Gdański Klub Tolkienowski „Avallone”.
3. Zarząd omówił sprawę Teleportu 2005.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne
Zarząd mianował Piotra Bortkuna nowym szefem Działu Gier Planszowych.
2. Zakończenie stażu kandydackiego
ANGMAR Katarzyna Obiegło
KCzK Dariusz Kosowski
3. Przeniesienia
Wojciech Nieradko z KL Snot do KL Angmar, od III kwartału 2004 roku.
4. Urlopy
ANGMAR Maciej Wiktor I kw. 2005
ORDO Dariusz Kostyszyn I kw. 2005
FG Arkadiusz Stankiewicz I-II kw. 2005
SNOT Michał Chorzelski I-II kw. 2005

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Skarbnik GKF przedstawił sprawozdanie finansowe za rok 2004.
2. Zarząd zapoznał się ze sprawozdaniem finansowym konwentu Nordcon 2004.
3. Prezes GKF podał stany subkont KL.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

Przedstawiciel Komisji Rewizyjnej przedstawił Zarządowi protokoły kontroli Działu Gier Karcianych, Działu Gier Fabularnych i Działu Kolportażu. Zarząd zatwierdził je bez uwag.

V. IMPREZY

18-20 luty 2005 – w Klubie Maciuś odbędzie się kolejna impreza z cyklu „Voyager”
11-13 luty 2005 – Seminarium Półliterackie w Jastrzębiej Górze.

VI. SPRAWY RÓŻNE

Prezes GKF poinformował o szczegółach dotyczących zamawiania koszulek GKF przez poszczególne kluby.

LISTA Nr 1 DELEGATÓW NA WALNE ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE

1. Piotr	Bortkun	prezes KL ANGMAR, szef Działu Gier Planszowych
2. Adam	Cetnerowski	administrator strony GKF
3. Krzysztof	Filipowicz	szef Działu Gier Strategicznych
4. Jakub	Grabowski	prezes KL CAVUM TERRAE
5. Bogusław	Gwozdecki	skarbnik GKF
6. Waldemar	Igielski	prezes KL ORDO
7. Elżbieta	Kotlarek	prezes KL FIRST GENERATION
8. Michał	Kozina	szef Działu Gier Karcianych
9. Agata	Kozłowska	sekretarz Zarządu GKF
10. Adam	Lewandowski	szef Działu Gier Fabularnych
11. Urszula	Lisowska	członek Komisji Rewizyjnej
12. Radosław	Łagan	szef Działu Bibliotecznego
13. Piotr	Mazurowski	wiceprezes GKF
14. Emir	Muchla	przewodniczący Komisji Rewizyjnej
15. Anna	Papierkowska	prezes Klubu Korespondentów
16. Krzysztof	Papierkowski	prezes GKF
17. Janusz	Piszczek	szef Działu Kolportażu
18. Jan	Plata-Przechlewski	redaktor naczelny INFORMATORA GKF
19. Sławomir	Seta	prezes KL SNOT
20. Marcin	Szklarski	szef Działu Wydawniczego
21. Michał	Szklarski	wiceprezes GKF
22. Marta	Witkowska	prezes KL BRETHERN
23. Władysław	Wojtkiewicz	członek Komisji Rewizyjnej



Klub Fantastyki „Angmar” i GKF zapraszają na:

VOYAGER

2005

**konwent miłośników Fantastyki
w dniach 18 - 20 Luty
w klubie osiedlowym „Maciuś J”
przy ulicy Opolskiej 2 Gdańsk - Przymorze
(mapka w załączeniu)**

W Programie:

- gry RPG
- gry Strategiczne
- gry Karciane
- pokazy gier Planszowych i Karcianych
- i inne

**Rozpoczęcie imprezy w piątek o godzinie 18:00
przewidywany koniec na niedzielę godzina 15:00**

Sponsorzy:

ISKRA

REBEL

FUTUREX

Wstęp: za dzień 5 zł
za całość 10 zł

Na miejscu możliwość darmowego noclegu
(własny śpiwór i karimata zalecane)

Info: Piotr Bortkun email:pbort@wp.pl, tel.502115820

Trójfikcje-GdyniKon

Trójfikcje, które odbyły się w dniach 14-16 stycznia w YMCA w Gdyni, były organizowane przez Trójmiejską Federację Fantastyki, Klub Miłośników Gier Bitewnych SNOT (GKF*), sklep Futurex i klub Cavum Terrae (jeszcze GKF*). Impreza była patronowana przez Nową Gildię, a sponsorowana przez Urząd Miasta Gdyni.

Konwent był imprezą niejako towarzyszącą turniejowi gier bitewnych SnotCon**, stąd największe pomieszczenie konwentowe – aula – było przeznaczone dla graczy. Oprócz tego ludzie orbitowali między salą gier, LARPów, dwiema salami filmowymi, jedną prelekcyjną z dodatkiem sklepu wydawnictwa Portal oraz niezliczonymi zakamarkami, gdzie co i rusz potknąć się można było o grających w RPG, karcianki i planszówki.

Piątek był – jak sami organizatorzy przyznali – dniem przeznaczonym dla osób dojeżdżających, aby nie musieli one tracić połowy konwentu. Siłą rzeczy działa się więc niewiele. Działała sala gier, gdzie zawsze znajdował się tłum grających w rozmaite gry komputerowe. Czynna była jedna sala filmowa, gdzie filmy leciały praktycznie 24 godziny na dobę oraz, podobno, druga – ale tej akurat nie miałam okazji ujrzeć. Już na wstępie ujawnił się jeden z minusów konwentu – nie było sal stricte sypialnych, przez co ludzie zmuszeni byli spać w salach, w których cały czas coś się działo. Było to spowodowane brakiem miejsca, ja jednak osobiście z ulgą pojechałam do domu, wypaść się we własnym, cichym łóżku.

W sobotę impreza ruszyła. Gdy dotarłam na miejsce, gry bitewne trwały już w najlepsze, co i rusz natknąć się można było w różnych kątach – lub, z braku miejsca, przejściach, na grupki RPGowców, przeganiających nas ze zniecierpliwionymi minami. Odbywały się też prezentacje różnych gier karcianych i RPG wykonywane, jak cały blok prelekcyjny, przez ekipę Valkirii. Miałam sposobność natknąć się na interesującą prelekcję "Wojskowość Słowian" autorstwa nauczyciela historii, pana Dariusza Piaska, zaproszonego przez organizatorów. Weszłam również na "Powieść, scenariusz, cykl fantasy i konstruowanie kampanii w grach RPG" w wykonaniu Pawła "Anioła Jutrzenki" Jendrycha, która wywołała burzliwą dyskusję wśród słuchaczy, a w konsekwencji podsunęła kilka interesujących pomysłów. Tutaj wysunę kolejnym zarzut do organizatorów, który wypominało im wiele osób – nieczytelny plan. Dało się z niego odczytać, jakie i kiedy mają odbyć się LARPy, co z turniejem gier bitewnych, poza tym teoretycznie zaznaczono na nim godziny prelekcji czy też pokazów różnych gier. Praktycznie, godziny często były umowne (np. "po prelekcji" czy też "po LARPie"). Impreza lokalna, rozumiem, widać prawie wszystko, co się dzieje, ale... Nie miałam cierpliwości siedzieć cały czas w sali prelekcyjnej tudzież gonić za LARPowiczami, by sprawdzić, czy już skończyli. W efekcie, prawdopodobnie przegapiłam kilka wartościowych punktów programu. Na szczęście udało mi się zdażyć na ciekawy, choć krótki pokaz walki rycerskiej.

W niedzielę impreza trwała nadal, choć widać było pewne zmęczenie materiału. Bitewniakowcy dalej walczyli, odbyło się kilka LARPów, prezentacja gry karcianej Saloon. Około godziny 15 ludzie powoli zaczęli się wykruszać a organizatorzy sprzątać.

Przez cały czas trwania konwentu na bieżąco wywieszane były informacje o LARPach, trwały akredytowane sesje, na które można było się bez problemu zapisać. Panował porządek, spokój, nie natknęłam się też na żadne objawy pijaństwa czy stosowania innych używek. Mimo że spodziewałam się, iż przy braku identyfikatorów i porządnej akredytacji wkradnie się chaos i może być mało przyjemnie, nie zauważyłam żadnych incydentów. Trójfikcje były imprezą w typowo starym stylu – niewiele prelekcji, a konwentowicze i tak dobrze się bawią. Można było poznać wielu naprawdę świetnych ludzi, pointegrować się ze znajomymi, wkręcić się w trójmiejski fandom. Biorąc pod uwagę cenę – 5 zł za 3 dni dla osób niezrzeszonych w żadnym z klubów organizujących (zrzeszeni wchodził za darmo); i datę – pierwszy weekend ferii dla większości uczestników – warto było przyjść. I jeśli będę miała okazję odwiedzić następną edycję Trójfikcji-GdyniKonu, zrobię to.

Olga "Kitiara" Rostkowska

* przypis redakcji

** podkreślenie redakcji

NABYTKI BIBLIOTEKI GKF W 2004 ROKU

Książki cz. 1

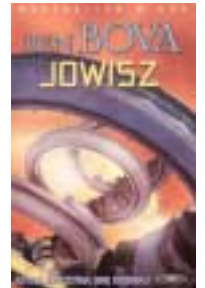


Abwett Dan
Abwett Dan
Adams Douglas
Anthony Piers
Anthony Piers
Antologia
Antologia
Antologia
Antologia
Antologia
Bailey Robin Wayne
Baldwin Lizz
Baniewicz Artur
Barclay James
Benculey Cuaz
Bolme Edward
Bova Ben
Bova Ben
Bova Ben
Bova Ben

Bradley Zimmer Marion
Bułyczow Kirył
Bunch Chris
Butcher Jim
Cadigan Pat
Cherryh Caroline J.
Cienlin Scott
Colfer Eoin
Colin Fabrice
Cunningham Elaine
Denning Troy
Dębski Eugeniusz
Diaczenko Marina i Siergiej
Diaczenko Marina i Siergiej
Oldi H.L. Walentinow A.

Drake David
Drzewiński Andrzej
Inglot Jacek
Emerson R.U.
Ericson Steven
Eschbach Andreas
Feist Raymond E.
Gemmel David
Gibson William
Golden Christopher
Goodkind Terry
Green Simon R.

Krew Gileada
Komisarz Gaunt
Łosoś zwątpienia
Obowiązkowy gargulec
Rok i prawne komplikacje
Dom bez powrotu
Demony
Wizje alternatywne
Strefa śmierci
Magia Krynnu
To, co najlepsze w SF 4
Miecze przeciw Krainie Cieni
Powrót Arcymagów
Gdzie księżniczek brak cnotliwych
Dziecko nocy
Wieża Królewskiej Córy
Alabastrowa łaska
Powrót na Marsa
Wenus
Jowisz
Urwisko
Kapłanka Avallonu
Zamach na Tezeusza
Impet burzy
Front burzowy
Wgrzesznicy
Forteca smoków
Nocny orszak
Lista życzeń
Na zdrowie
Brama Wody
Wezwanie
Szkłany szpon
Granica tom 1
Granica tom 2. Czas łamania zakazów



Podstęp
Bohaterowie do wynajęcia

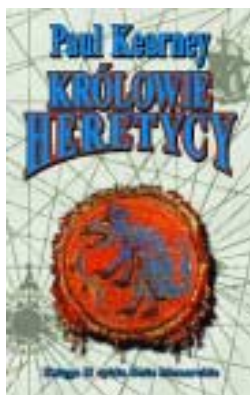
Strażnica na pograniczu
Krwawy trop
Gobeliniarze
Szpon Srebrnego Jastrzębia
Nocny Sokół
Rozpoznawanie wzorca
Buffy, postrach wampirów cz. 1-4
Bezbronnie imperium
Hawk i Fisher



Green Simon R.
Green Simon R.
Hałas Agnieszka
Hamilton Laurel K.
Hamilton Peter F.
Hickman Tracy
Jeff Grubb
Jordan Robert
Kay Guy Gavriel
Kearney Paul
Kearney Paul
King Robert J.
King Robert J.
King Stephen
King Wiliam
King William
Kossakowska Maria Lidia
Lawhead Stephen
Leiber Fritz
Leiber Fritz
Levinson Paul
Lewandowski Konrad T.
Lovecraft H.P.
Derleth August
Lynn Elizabeth A.
Łukin Jewgienij
Łukjanienko Siergiej
Łukjanienko Siergiej
MacCaffrey Anne
Martin George R.R.
McKieran Dennis L.
Moon Elizabeth
Moon Elizabeth
Moon Elizabeth
Newcomb Robert
Nix Garth
Nix Garth
Norton Andre, McConchie
Odom Mel
Oldi Henry Jon
Pacyński Tomasz
Pawlak Romuald
Peake Merwin
Piątek Tomasz
Piekara Jacek
Pierumow Nik
Pilipiuk Andrzej
Pilipiuk Andrzej
Pratchett Terry
Przybyłek Marcin
Pullman Philip
Pullman Philip

Zwycięzca bierze wszystko
Bogobójca
Między otchłanią a morzem
Cyrk potępieńców
Widmo "Alchemika". Konsolidacja
Nim zapadnie ciemność
Ostatni strażnik
Dech zimy
Władca cesarzy
Wyprawa Hawkwooda
Królowie heretycy
Zakładnicy krwi
Wojownicy otchłani
Mroczna Wieża V. Wilki z Calla
Szpon Ragnara
Zabójca smoków
Siewca wiatru
Graal
Przez mgły i morza
Zobaczyć Lankhmar i umrzeć
Zaraza świadomości
Wyprawa kotołaka
Czyhający w progu

Dziewczyna z północy
Strefa sprawiedliwości
Dzienny patrol
Tańce na śniegu
Ta, która słyszała smoki
Światło się mroczy
Smocza zguba
Córka owczarza
Przysięga złota
Podzielona wierność
Wrota Świt
Sabriel
Lirael
Władca bestii i plaga
Pod spadającymi gwiazdami
Mesjasz formatuje dysk
Wrota światów. Zła piosenka
Rycerz bezkonny
Gormenghast
Szczury i rekiny
Młot na czarownicy
Czaszka na rękawie
Zagadka Kuby Rozpruwacza
Księżniczka
Na glinianych nogach
Gamedec
Bursztynowa luneta
Magiczny nóż



Pullman Philip
Rankin Robert
Rice Anne
Rowling J.K.
Salvatore R.A.
Salvatore R.A.
Stirling S.M., Drake David
Strugacki Borys
Studniarek Michał
Thorpe Gav
Weber David
Weber David, John Ringo
Weber Dawid, White Steve
Weis Margaret, Hickman Tracy
Weis Margaret, Hickman Tracy
Weis Margaret, Perrin Don
White James
White James
Wolski Marcin
Wolski Marcin

Zorza północna
Ogród Nieziemskich Rozkoszy
Wampir Armand
Harry Potter i Zakon Feniksa
Saga reliktu
Morze Mieczy
Wybraniec
Bezilni tego świata
Herbata z kwiatem paproci
Szpony chaosu
Nie tylko honor
Marsz ku gwiazdom
Powstanie
Smoki Zagubionej Gwiazdy
Strażnicy Zaginionego
Drakońskie metody
Gwiezdny terapeuta
Stan zagrożenia
Enklawa
Ekspiacja

Chwałę się!

Pod tym tytułem otrzymaliśmy wiadomość – zamieszczoną niżej.

Ponieważ Puszona bardzo lubimy, więc zdecydowaliśmy się na tę (już nawet nie Krypto) Reklamę.

Mamy nadzieję, że prezes GKF nam to wybaczy.

Redakcja "Informatora"



Drodzy Moi Znajomi i Znajome, Przyjaciele, (ko)respondenci i wszystkie inne osoby, które tym czy innym trafem znalazły się w mojej książce adresowej.

Część z Was już o tym wie, części z kolei zupełnie to nie interesuje, niemniej jednak pozwalam sobie oznajmić co następuje: już za około tydzień (o ile niebo nie spadnie nam na głowę) światło dzienne ujrzy planszowa gra fantasy "Labirynt Czarnoksiężnika", której jestem współautorem i współwydawcą. Rozpiera mnie duma chcę się pochwalić i stąd ten email.

Gra będzie prawie na pewno najlepiej wydaną do tej pory grą tego typu w Polsce (dziś wieczór widziałem w drukarni pierwsze – próbne egzemplarze) – zdaniem wielu osób jest też bardzo grywalna. A... gra zawiera także opowiadania Andrzeja Pilipiuka będące żartobliwym wprowadzeniem w świat gry. Jeżeli zainteresowałem Was – zobaczcie na <http://www.kuzniagier.pl> i na <http://labirynt.valkiria.net> – znajdziecie tam więcej informacji o grze. Jeśli zaś Was ten email nie zainteresował – to bardzo przepraszam – to się nie powtórzy.

Aha Labirynt to nie jedyna gra, którą chcemy wydać – jeśli ktoś z Was chciałby otrzymywać o tym informacje to proszę o kontakt zwrotny.

Pozdrawiam serdecznie
Michał 'Puszona' Stachyra

NIUSY

O AUTORZE "SĘDZIWOJA"

W ostatnich tygodniach grudnia dotarła do księgarń praca Macieja Szargota, poświęcona zapomnianemu już dziś nieomal zupełnie romantycznemu pisarzowi – Józefowi Bogdanowi Dziekońskiemu, autorowi m.in. *Sędziwoja*. Autor nie ogranicza się zresztą do prezentacji utworów Dziekońskiego na tle romantycznej tradycji literatury grozy. Na szczególną uwagę zasługuje rozbudowana w pierwszym rozdziale koncepcja „pseudofantastyki”. Zbiór studiów, zatytułowany *Opowieści niesamowite Józefa Bogdana Dziekońskiego*, wydało Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego (www.wydawnictwo.us.edu.pl). Ilość egzemplarzy jest ograniczona (300), więc chętni winni się pospieszyć.

AdaM

OSCARY 2004

Wszystko wraca, jak się zdaje, do normy: po nadrobieniu pięćdziesięcioletnich zaległości w postaci jedenastu Oscarów dla filmu fantastycznego amerykańska Akademia Filmowa powróciła do zauważania SF jedynie w kategoriach technicznych. Jedynym wyjątkiem jest animacja - jakby wymarzona dla treści „nierealnych”. Trzeba jednak przyznać, że ubiegły rok nie był dla filmowej fantastyki tak dobry, jak poprzedni – nie było już hitów, długo oczekiwany „Shrek 2” zachwyił jedynie przebojem „Accidentally in love”, zawodziła też fantastyka szeroko rozumiana – „Troja”, „Król Artur”. Dwie gwiazdki pojawiły się jednak w zalewie produkcji średniej: animowany film „Iniemamocni” i realistyczny „Harry Potter i więzień Azkabanu”. Nie są to jednak gwiazdy na miarę „Władcy Pierścieni”.

Szanse na miano filmu roku mają „Aviator” (o pionierze lotnictwa o Howardzie Hughesie, „Marzyciel” (opowieść o Jamesie Barrie, autorze „Piotrusia Pana”), „Za wszelką cenę” (historia bokserska Clint Eastwooda), „Ray” (o Rayu Charlesie) oraz komedia „Bezdroża”. „Aviator” otrzymał najwięcej, bo aż 11 nominacji. „Marzyciel” i „Za wszelką cenę” mają szansę na siedem statuetek, „Ray” zebrał sześć nominacji, a komedia „Bezdroża” - pięć.

Polskie akcenty są tym razem dwa. Za muzykę oryginalną do „Marzyciela” nominowany został Jan A.P. Kaczmarek; Hanna Polak i Andrzej Celinski zostali zaś nominowani za krótkometrażowy film dokumentalny „Dzieci z Leningradzkiego”, o dzieciach mieszkających w podziemiach moskiewskiego metra.

Z akcentów fantastycznych, w kategoriach animowanego długiego metrażu, scenariusza oryginalnego, dźwięku i montaż dźwięku zauważono „Iniemamocnych” (do nominowanych animacji należą jeszcze „Shrek 2” oraz „Rybki z ferajny”). Groteskowy film grozy „Lemony Snicket i seria niefortunnych zdarzeń” ma szansę na statuetkę za charakteryzację, scenografię kostiumy oraz muzykę Thomasa Newmana. „Harry Potter i więzień Azkabanu” nominowany został za muzykę Johna Williamsa i efekty specjalne. W tej ostatniej kategorii zauważony został także „Ja, robot”.

Nagrody Akademii wręczone zostaną w niedzielę 27 lutego. Transmisję bezpośrednią przeprowadzi kodowany Canal+.

misz



CZAROWNICA DO DUBLA

Wytwórnia Walt Disney Pictures podejmie się nowej, anglojęzycznej ekranizacji japońskich książek Eiko Kadano, które znane są z animowanej ekranizacji Hayao Miyazakiego „Kiki's Delivery Service” z 1989. Pierwszą z tych książek wydano w angielskim przekładzie w ubiegłym roku. Scenariuszem zajmie się Jeff Stockwell.

misz



BOGOWIE LEMA

W 34 numerze „Frondy” ukazał się artykuł *Bogowie Lema* pióra Marka Oramusa. W szkicu tym przywołane zostały najważniejsze utwory krakowskiego Mistrza, w których porusza on kwestie teologiczne – m.in. *Solaris*, *Głos Pana*, *Pamiętnik znaleziony w wannie*. Jak widać, mimo iż Lem zamilkł jako autor fantastyki, jego twórczość potrafi do dziś fascynować i skłaniać do nowych odczytań.

AdaM

PIRACI DO DUBLA



Łączny dochód z biletów kinowych oraz sprzedaży DVD kaset wideo „Piratów z Karaibów” przekroczył już miliard dolarów, nic dziwnego zatem, że trwają już prace nad częścią rugą o podtytule „Skrzynia umrzyka”. W obrazie ponownie pojawi się kapitan Jack Sparrow (Johnny Depp); okaże się, że pirat ma dług krwi względem legendarnego Daveya Jonesa – władcy głębin i kapitana Latającego Holendra. Jack będzie musiał znaleźć sposób na spłacenie długu, w przeciwnym razie czeka go niewola i wieczne potępienie. Do przygody przyłączą się, mimo przygotowań do swego wesela, Will Turner (Orlando Bloom) i Elizabeth Swann (Keira Knightley).

misz

JESZCZE JEDNA NAGRODA DLA „WŁADCY”

„Władca Pierścieni: Powrót Króla” został uznany za najlepszy film roku w piątej edycji Internetowych Nagród Filmowych przyznawanych przez czytelników serwisu stopklatka.pl i miesięcznika „Cinema”. W kategorii: najlepszy film „Powrót Króla” otrzymał 38 proc. głosów, drugie na liście „Między słowami” zgromadziło 16 proc. głosów. Kolejne miejsca na liście to „Pasja” i „Shrek 2”. W kategorii: najlepszy polski film zwyciężyły „Pręgi” Magdaleny Piekorz.

misz

KOLEJNY "JEŻ JERZY"

... będzie nosił tytuł "Ziom" i ukaże się wkrótce!

jpp

INIEMAMOCNI NIEPOKONANI

Animacja „Iniemamocni” studia Pixar i Walt Disney Pictures zdominowała 32. rozdanie nagród Annie, przyznawanych przez International Animated Film Society. Film zdobył aż 10 nagród, w tym: dla najlepszej animacji, za najlepszą reżyserię, scenariusz, scenografię, muzykę, efekty oraz dubbing aktorski.



misz

Pan Cage i skarb templariuszy

„Skarb narodów” powstał bez wątplenia na fali sukcesu „Kodu Leonarda Da Vinci” Dana Browna. Podczas fabuły poznajemy zawite losy łączące masonów, templariuszy i ojców-założycieli.

Idąc na ten film obawiałem się taniej i nieudanej próby podrobienia „Indiany Jonesa” i przynajmniej w tym aspekcie miło się rozczarowałem. Oczywiście nie brakuje scen akcji, pościgów i strzelanin – jednak są one zrealizowane w całkiem inny sposób niż w serii o sławnym archeologu.

Filmu nie da się wziąć na poważnie. Wielką naiwnością jest już sugestia, że ktoś zostawił ciąg poszlak wskazujących na umiejscowienie skarbu. Jeżeli pisał je dla siebie, to nie skomplikowałby ich w ten sposób, jeżeli chciał ukryć skarb, to po co zostawiać jakiegokolwiek poszlaki? Zresztą niektóre z nich są tak niewiarygodne, że wywołują salwy śmiechu.

Muszę przyznać, że jeden aspekt bardzo mi się podobał. Podczas gdy para historyków przypomina sobie fakty niezbędne do rozszyfrowania kolejnego tropu, ich przeciwnicy idą na łatwiznę i korzystają z Yahoo.com (choć osobiście polecałbym Google czy Wikipedię).

W filmie jest mniej więcej tyle treści, co w tej recenzji. Natomiast jako dodatek do popcornu czy piwka „Skarb Narodów” sprawdza się całkiem przyzwoicie.

Ceti



„Skarb narodów”

(„National treasure”). USA 2004. Scenariusz: Cormac Wibberley i Marianne Wibberley. Reżyseria: Jon Turteltaub. Zdjęcia: Caleb Deschanel. Obsada: Nicolas Cage, Diane Kruger, Justin Bartha, Jon Voight, Sean Bean, Harvey Keitel

To nie tak miało być, zupełnie nie tak

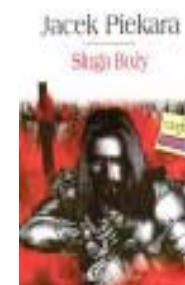
Jacek Piekara
Sługa Boży, Młot na czarownicy
Lublin 2003, Fabryka słów



Miało być obrazoburczo i skandalizująco. Biorąc nawet poprawkę na programowy hurraoptymizm reklamy, pomysł, choć nie oryginalny (o czym później) wydawał się pociągający. Oto Piekara kreuje świat alternatywny, w którym Ofiara Chrystusa nie dokonała się, a On sam zszedł z krzyża, niosąc śmierć i zniszczenie.

Jako rzekliśmy – pomysł nie jest nowy. Jako pierwszy wykorzystał go Janusz Cyran w zapomnianej już dziś *Jeruzalem* („Fantastyka 1988, nr 11). Jednakże w czasie gdy Cyran publikował tę nowelę, wybór tematyki nie był ani oczywisty, ani wtórny. Rodzima fantastyka dopiero poszukiwała wtedy dróg wyjścia z kręgu utworów aluzyjnych i kryptopolitycznych. Cyranowskie *Jeruzalem* można odczytywać jako próbę wyznaczenia nowych granic gatunkowych fantastyki. Piekara takich ambicji nie ma, bo też i zmieniły się „reguły gry”. Inaczej dziś wyglądają poszukiwania artystyczne (kto ciekaw, niech zajrzy do twórczości Marka S. Huberatha lub Jacka Dukaja), inne też są oczekiwania czytelnicze (tyle tytułem dygresji).

Akcja utworów Piekary rozgrywa się setki lat po wspomnianych tu wydarzeniach, w epoce, która osiągnęła technologicznie poziom późnego średniowiecza. W świecie tym na straży czystości wiary stoi Inkwizycja – zbrojne ramię Kościoła. Jednym zaś z jej funkcjonariuszy jest główny bohater, a zarazem narrator opowieści – Mordimer Madderdin.



Poznajemy go w chwili, gdy jest nic nie znaczącym inkwizytorem, bez licencji na wykonywanie swych obowiązków, żegnany się zaś z kimś uwikłanym w wielką politykę. A jednak – i to należy mieć Piekarze za złe – mimo znaczącej zmiany sytuacji Mordimera, on sam pozostaje niezmienny. Niczym monolit trwa, nie ucząc się niczego z przeżywanych przygód, których mu los (i autor) nie szczędził. Ową słabość konstrukcji psychologicznej bohatera łatwo przeoczyć, czytając pojedyncze utwory w prasie, jednak w trakcie lektury całości obu tomów owa skaza zaznacza się wyraziście.

Równie zresztą co bohater – statyczny jest świat przedstawiony. Niczym scenografia zmieniają się tylko nazwy miast i imiona drugoplanowych postaci. W efekcie tego świata po prostu nie ma, a raczej istnieje niesamodzielnie, jedynie o tyle, o ile jest on w danej chwili Piekarze potrzebny. Szkoda – tym bardziej, że pomysł autora *Sługi Bożego* (ukazanie świata, w którym Kościół stanowi realną siłę, wspomaganą przez moce nadprzyrodzone) nie jest tak częsty, jak by się mogło zdawać. Szczegółowsza zaś kreacja świata przedstawionego, podbudowana solidną wiedzą i przemyślana, może zaowocować interesującymi obserwacjami obyczajowymi, o czym przekonuje lektura nie tylko opowiadań Jacka Komudy (osadzonych w quasi-histerycznych realiach XVII-wiecznych Kresów), lecz również najciekawszych rodzimych „Neverlandów”, stworzonych piórem Feliksa W. Kresa i Andrzeja Sapkowskiego.

Piekara zdecydował się postawić na czynnik akcji i przegrał – ileż bowiem można z równą uwagą czytać o kolejnych podróżach bohatera, przerywanych mniej lub bardziej zaplanowanymi postojami, w trakcie których tropi on kolejnych wrogów Kościoła i wiary. Zaiste – jeżeli Mordimer miałby kandydować do jakiejś nagrody, byłby bezkonkurencyjny w kategorii najbardziej ruchliwego bohatera rodzimej *fantasy* ostatnich lat. Tu jednak jego oryginalność się kończy, bowiem lektura już kilku opowiadań przekonuje, że bohater Piekary nie istnieje. *De facto* Mordimer jest zlepkiem kilku herosów kultury popularnej, czego zresztą Piekara nie ukrywa. Czy jednak suma cech charakterystycznych może dać nowa jakość? Chandlerowski cynizm, szkolenie niczym agenta 007, poczucie misji Geralta były celowe w oryginalnych kontekstach. Nie przetworzone w groteskowy sposób, sugerujący dystans autorski do postaci, są zaledwie wtórne.

Piekara nie uniknął jeszcze jednej pułapki, której w zasadzie uniknąć nie sposób: jeżeli w istocie Mordimer jest tak efektywny, jak wskazywałyby na to jego czyny, dlaczego pozostaje nieznanym nikomu inkwizytorem? Oczywiście takie ukształtowanie fabuły cyklu „zwalnia” Piekarę z dbałości o prawdopodobieństwo. Rzecz jasna nie sposób odmówić autorowi sprawności warsztatowej. Opowiadania wchodzące w skład tomów (zwłaszcza czytane z przerwami) potrafią wciągnąć, nawet zauroczyć stylem, niewymuszoną lekkością fraz dialogowych, umiejętnie stopniowanym napięciem. Czy jednak to było szczytem ambicji Jacka Piekary?

p.s. Tradycyjnie już „Fabryka Słów” postarała się, by kolejny tom stanowił nie lada gratkę dla zbieraczy kuriozów interpunkcyjnych. O ile istnieje coś takiego, jak „interpunkcja zecera/specjalisty od składu komputerowego” – to pojęcie owo można odnieść w całej rozciągłości do zasad interpunkcyjnych obowiązujących w rzeczonym wydawnictwie.

Adam Mazurkiewicz

Sprawiedliwy łotr i ogień prawdziwej wiary



W grudniu 2004 roku powrócił do czytelników Mordimer Madderdin – licencjonowany inkwizytor Jego Ekscelencji biskupa Hez-Hezronu – w trzecim już tomie opisującym jego zmagania z siłami zła, okraszone istic sówizdrzałskimi przygodami.

"Miecz Aniołów" to książka, z którą spokojnie mogą zapoznać się również osoby nie znające poprzednich brawurowych dokonań sprytnego inkwizytora. Składa się z pięciu opowiadań: "Głupcy idą do nieba", "Kości i zwłoki", "Sierotki", "Maskarada", "Miecz Aniołów". Utwory te funkcjonują jako niezależne całości, choć nawiązują do chronologicznie wcześniejszych wydarzeń. Najlepiej przeczytać je w tej samej kolejności, w jakiej znalazły się w zbiorze.

Tym, co znają już Mordimera i jego świat, wystarczy powiedzieć, iż obraz owej ponurej, a zarazem barwnej rzeczywistości został wzbogacony o nowe ciekawe szczegóły. Osoba Madderdina także jakby nieco ewoluowała – w każdym razie poznajemy kolejne całkiem pozytywne cechy jego charakteru i jeszcze więcej tych podłych i odstręczających.

Dlaczego odstręczających?

Nawet w jego otoczeniu może wydać się dziwne, że ktoś opiekę nad starą chorą żoną kwituje mianem głupoty, a nie na przykład przywiązania. Mordimer zdaje się

sądzić, że uczucie miłości może obejmować jedynie młode piękności (lub przynajmniej damy o "dobrze zachowanej" urodzie). Cóż, taki jego "urok". Zimny dreszcz przebiega także po grzbiecie, gdy poznajemy smak wdzięczności inkwizytora za uratowanie życia i nic nie pomaga świadomość, że pobudki tego postępowania są z pewnego punktu widzenia nad wyraz szlachetne. Należy dodać, iż nie wszyscy podzielają jego opinię w tej materii, lecz inny (cudzy) punkt widzenia bynajmniej Mordimera nie interesuje. Aż chce się rzec – jaki Anioł Stróż taki podopieczny... Ale nie uprzedzajmy faktów – lepiej sięgnąć po książkę.

Teraz zaś garść informacji dla osób, które nie miały przyjemności poznania bohatera oraz realiów, w jakich operuje dzielny młodzian z ogniem prawdziwej wiary w sercu.

Wizja świata opiera się na prostym lecz niebanalnym pomysle – otóż Chrystus schodzi z krzyża i z mieczem w ręku gromi swych oprawców, a przynajmniej tak głosi podstawowy dogmat owego alternatywnego chrześcijaństwa. Mówi do Apostołów, by mordowali wszystkich, gdyż "Ojciec rozpozna swoich", w rezultacie połowa Jerozolimy spłynęła krwią. Zaprowadza w dosłownym tego słowa znaczeniu "Królestwo Boże na Ziemi", a konkretnie na terenie Cesarstwa Rzymskiego. Oczywiście wszystko dla dobra prawdziwie wierzących owieczek, kierując się miłością i współczuciem... Takim właśnie miłosierdziem kierują się pełni dobrej woli funkcjonariusze Świętego Oficjum, ale do tego jeszcze wrócimy.

Czytelnicy na razie nie wiedzą dokładnie w jaki sposób potoczyła się zmodyfikowana historia cywilizacji, ponieważ jak stwierdza sam autor w przedmowie (a zarazem posłowi), świat oglądamy oczyma Mordimera, a on nie zastanawia się nad takimi kwestiami. Osobiście sędzę, że byłoby miło, gdyby na przykład przeczytał kiedyś odpowiednią kronikę, niezbędną do przeprowadzenia śledztwa w sprawie heretyków... W każdym razie, co jest dość dziwne, wydarzenia nie miały nadmiernego wpływu na kształt relacji społecznych, a przecież Syn Boży dostatecznie długo przebywał na Ziemi, by stwierdzenie "wszyscy jesteście równi we mnie" nabrało większego znaczenia (tu należy wtrącić, że wyszczególnione w książce herezje mogą rzucić nieoczekiwane światło na wiele spraw...). Na przykład w kwestii kobiet – Chrystus przecież uważał, że niewiasta w końcu zwyciężyła grzech, a głowami gmin chrześcijańskich były także kobiety. Dopiero później mizogiczne stwierdzenia Ojców Kościoła (a w szczególności Św. Pawła) zniszczyły to. Akcja dzieje się mniej więcej 1500 lat po "czystce" dokonanej przez Jezusa i Apostołów – i niewiasty nie sprawują żadnych funkcji poza pomocniczymi. Pełnią rolę żony, matki, córki, nierządnic, nawet ich gra aktorska na scenie jest swego rodzaju nieobyczajną, podniecającą nowinką. Oczywiście są intrygujące wyjątki, które zdają się posiadać dużą władzę, ale tak i u nas bywało. Natomiast przyznać trzeba, iż sytuacja nierządnic jest jakby lepsza (w końcu Chrystus zaufał nierządnicom i celnikom) oraz że trafiają się bohaterki naprawdę interesująco zarysowane.

Kościół posiada ogromną władzę i bogactwo, co w zaistniałej rzeczywistości raczej nie dziwi, ale i to miało miejsce w naszej własnej historii. Bardzo ciekawa natomiast jest wizja świeckiej instytucji (choć podległej kościelnemu zwierzchnikowi) Świętego Oficjum oraz jej przepychanek z klerem – ciężko dojść do ładu czyje prerogatywy mają pierwszeństwo i w jakich właściwie okolicznościach. W niniejszym tomie opowiadań autor sugeruje, że sytuacja ta zaowocuje w przyszłości znaczącymi reperkusjami... Ponadto czytelnicy otrzymują trop do bardzo ważnych tajemnic związanych z czarnoksięstwem, demonami, dogmatami wiary i z samym Bogiem.

Niewątpliwie na mentalność ludzi z opisywanej rzeczywistości niebagatelny wpływ miały zmodyfikowane nauki Kościoła, choćby modlitwy: Ojciec Nasz zamiast słowami "i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", kończy się znamienne prośbą "i daj nam siły, abyśmy nigdy nie odpuszczali naszym winowajcom",

zaś wyznanie wiary brzmi "...umęczon pod Ponckim Piłatem, ukrzyżowan, zstąpił z krzyża, w chwale zaniósł Słowo i Miecz swemu ludowi".

Muszę przyznać, że szczególnie rozczuliły mnie nazwy – Kościół Matki Boskiej Bezlitosnej i katedra Chrystusa Mściciela...

Naturalnie specyficzna wizja Piekary wzbudziła wielu czytelników – gdy ukazał się "Sługa Boży" (pierwszy tom opowieści o Mordimerze Madderdinie) na stronie księgarni "Merlin" pojawiło się sporo wypowiedzi pałających "świętym gniewem". Czy słusznie? Moim zdaniem powinni raczej się gniewać na to, co w naszej własnej rzeczywistości czynili i wciąż czynią w imię wiary wyznawcy Chrystusa, który wszak skonał na krzyżu, do końca prosząc Boga Ojca o przebaczenie dla błędzącej ludzkości i co więcej osobiście też przebaczył.

Jak można pokrótce opisać bohatera?

Cóż, Mordimer Madderdin jest przede wszystkim inkwizytorem pełnym powołania i autentycznej chęci przysparzania Panu chwały poprzez przywracanie zatwardziałych grzeszników (czarownice, czarnoksiężników, heretyków i kacerzy) na łono umiłowanej Matki – Kościoła. Ma na to jedną receptę: pełne miłości i współczucia, prowadzone z szacunkiem dla grzesznika przesłuchanie (czytaj pieczołowicie i z artyzmem przeprowadzone tortury), podczas którego ból ciała w cudowny sposób sięga samej duszy, powodując żal, skruczę i oczyszczenie sumienia, a następnie zbawczy płomień stosu – pojednanie z Bogiem.

W końcu dusza jest ważniejsza niż ciało, a człowiek to jedynie gość na ziemskim padole. Prawdziwe życie rozpoczyna się gdzie indziej. Dlatego też Mordimer z pozornie tylko zdumiewającą łatwością wybacza sobie morderstwa i okaleczenia ludzi (nie tylko w ramach obowiązków służbowych) – działa przeciw w szczytnym celu, a cel uświęca środki.

Te cele nie zawsze są szczytne, gdyż Madderdin wykonuje nie tylko zadania w ramach Świętego Officjum. Bardzo często pełni rolę prywatnego detektywa – w końcu żyć z czegoś trzeba, a powaga jego urzędu rozwiązuje języki. Cechuje go pokrętna hipokryzja, a może coś w rodzaju "średniowiecznej schizofrenii" właściwej ludziom w kulturze teocentrycznej, jaką charakteryzowały się średniowiecze i wczesny renesans. Znamy przecież przykłady świętobliwych rycerzy, którzy jednocześnie dokonywali potwornych zbrodni w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, bynajmniej nie zawsze z pobudek religijnych. Byli po prostu zdeprawowanymi okrutnikami i zbrojcami. Mordimer na szczęście zbrojcem nie jest, ale za to toleruje "niewinne" nawyki swoich pomagierów – jak choćby zamiłowanie do zimnych i bardzo spokojnych dzierlatek... No bo przecież nikomu to nie przeszkadza, to już tylko ciało, a dusza stoi przed Tronem Pańskim. Kanibalizm jednak jest już ohydną zbrodnią. Ciekawe, dlaczego? Przecież, to już tylko mięso... Po co ma się marnować? Moralność Madderdina dopuszcza bezczeszczenie zwłok, ale nie konsumpcję. Pozwala też na wiele innych rzeczy. Nasz bohater w jednej chwili cytuje fragmenty Biblii, z których wynika, że zabicie bliźniego jest śmiertelnym grzechem (pomimo że to tylko ciało), w innym zaś arbitralnie osądza, iż czyjeś życie w ogóle nie posiada wartości, albo wręcz cieszy się, że zdobędzie sowitą zapłatę tak małym kosztem jak życie aktorskiego pomocnika. Jak widać, nie boi się, że gdy stanie przed Bogiem, zostanie osądzony tą samą miarą – po pierwsze często działa w swoim mniemaniu dla dobra społecznego i dla chwały Pana, po drugie zaś i tak "wszyscy są winni, a tajemnicą jest tylko czas i wymiar kary" (swoją drogą, to bardzo bliskie Judaizmowi).

Na uwagę zasługuje sposób, w jaki inkwizytor zwraca się do czytelników – bardzo jowialnie, familiarnie, lecz z lekką drwiną, często autoironicznie, częściej jednak z pseudodobrotliwą ironią pod adresem odbiorcy utworu. Lubi mówić o sobie "pokorny uniżony sługa", choć my doskonale wiemy, że wszyscy wokół się go obawiają. Mówi, że nie sprawia mu to przyjemności, ale my mamy niezbędne wskazówki, by stwierdzić,

iż raczej się tym chełpi. Pełen grozy respekt dla jego urzędu i osoby, zwierzęcy strach wywołany przez czarny uniform ze srebrnym krzyżem o połamanych ramionach, sprawia mu satysfakcję. Należy już tylko dodać, że Mordimer Madderdin uwielbia złoto, dobre trunki i wizyty w burdelach.

Zatem można go spokojnie nazwać draniem, szują, łotrem... I zarazem niezwykle idealistą. Kolejną pozytywną cechą, która sprawia, że wręcz nie chcemy go jednoznacznie zaklasyfikować i obdarzyć pogardą, stanowi niezwykle poczucie sprawiedliwości Mordimera. Inkwizytorzy nie interesują się sprawami stricte kryminalnymi (chyba że prywatnie, za dodatkową opłatą), lecz herezją i czarami, niemniej jednak wielu idzie na łatwiznę... Ale nie nasz bohater. Wielu dostojników kościelnych nie znosi go za to, że jest zbyt skłonny by przypisać grzech zwykłej ludzkiej słabości, a nie zakusom Szatana. Mordimer zawsze stara się ocalić od stosu człowieka, który jego zdaniem nie potrzebuje tej przyjemności. Ponadto wszyscy znają go jako "przyjaciela przyjaciół", odpłacającego przysługą za przysługę.

W pierwszym z opowiadań "Głupcy idą do nieba" możemy zaobserwować, iż nie zawsze bywa zadowolony z siebie i że są chwile, gdy pragnie choć poczuć się "lepszym człowiekiem". Inną zaletą tej postaci jest sposób w jaki opisuje rzeczywistość – lekki, cięty, ze swadą. Autor uczynił z niego posiadacza cynicznego poczucia humoru, które sprawia, że czytelnikom raczej spodoba się towarzystwo bohatera i przejdą jak burza przez książkę.

Dzięki temu wszystkiemu, choć nie przepadam za Mordimerem Madderdinem, jednak chętnie czytam o jego wyczynach. Choćby z ciekawości, jak tym razem wybrnie z kłopotów, albo dla jego "tekstów" rzucanych w danej sytuacji. Naprawdę interesująca postać, pomimo że mojej sympatii raczej nie wzbudza.

Ogólnie jest to porywające czytadło. Jedną z tych książek, które potencjalnie zawierają materiał na skomplikowane teologiczne i filozoficzne rozważania, jednak Piekara zdecydował inaczej i stworzył stricte rozrywkowe opowieści. Zawsze w takiej sytuacji powtarzam: "i też bardzo dobrze". Takie historie są równie potrzebne jak gęsta, ciężka, skomplikowana i wypełniona symbolami literatura kreowana przez Thomasa Mielke, a na naszym poletku przez Jacka Dukaja. Zwłaszcza, że ów zbiór opowiadań również momentami prowokuje do przemyśleń na temat funkcjonowania bohatera i religii w jego świecie, więc "pustoty" zarzucić mu nie można.

Opowieści mają wartką akcję, niezły warsztat, dowcipne dialogi, a ich styl jest klarowny, przejrzysty. Piekara nie epatuje wulgaryzmami, które choć rozbawiają u Ziemiańskiego, to jednak nachalnie powtarzane w zbyt wielkiej ilości książek (w miejscach, gdzie swobodnie można się bez nich obejść) w końcu zanudziłyby czytelnika na śmierć.

Utwory charakteryzują się ciekawą fabułą (rozbrajają zwłaszcza motywy Jasia i Małgosi oraz hollywoodzko potraktowanej schizofrenii), choć niekiedy zbyt łatwo można przejrzeć intrygę.

Za zdecydowaną wadę uważam jedynie kwestię męczących powtórzeń dotyczących a to poglądów bohatera i powinności inkwizytora, a to opisów smrodu i szpetoty Kostucha, czy chorób i złośliwości Jego Eksceleńcji biskupa. Autor zbyt często wciska czytelnikowi wypowiedzi Mordimera na temat własnego łagodnego charakteru (w pewnym momencie to przestaje bawić) i że inkwizytorzy "odsiewają ziarna od plew". Większość czytelników ma całkiem niezłą pamięć i niekoniecznie potrzebuje nieustannego przypomnienia o tym i owym w jednym zbiorze, albo wręcz w obrębie jednego opowiadania.

Joanna „Trashka” Kułakowska
(www.gildia.com)

Hit rynkowy



Eragon Christophera Paoliniego jest przykładem niesamowitego wręcz zastosowania współczesnych technik marketingowych. Szał, który najpierw ogarnął Stany Zjednoczone dotarł do nas za sprawą Wydawnictwa MAG. Opasłe tomiszce fantasy, które ma szansę zdetronizować wszechwładnego Harrego, zostało napisane przez zaledwie 15-letniego chłopca.

Książka jest skierowana do młodszego odbiorcy, co nie oznacza, że starsi nie przeczytają jej z zainteresowaniem. Powieść przedstawia nam losy młodego chłopca, tytułowego Eragona, który dziwnym zbiegiem okoliczności staje się posiadaczem smoczego jaja. Z początku nie wie, czym jest znalezisko, jednak w momencie, gdy smok wykluwa się z jaja nie ma już żadnych wątpliwości. Od tego momentu zaczyna się największa przygoda Eragona. Zaczynają się też jego największe kłopoty, o smoka bowiem zaczynają walczyć mroczne potęgi z Królem na czele.

Opowieść jest bardzo sprawnym połączeniem dziesiątków wątków znanych z książek czy filmów, a tak naprawdę z całej współczesnej kultury popularnej. Czytając miałem niejednokrotnie wrażenie, że już gdzieś to wszystko widziałem. Pościgi, walka, cierpienie z powodu utraty bliskich, smoczy jeźdźcy, złe imperium i dobrzy rebelianci to tylko niektóre przykłady wykorzystania konwencji. Pomimo tego lektura nie powoduje irytacji, bo młodemu twórcy udało się przekuć stare wątki w nową formę.

Trzeba wspomnieć o języku powieści. Jest wyraźnie prostszy od tego, który znamy nawet z "Harrego Pottera". Wyraźnie czuć w nim rękę 15-latkę, który jeszcze musi popracować nad osiągnięciem charakterystycznego stylu. Nie zmienia to faktu, że język jest wprost idealny dla grupy docelowej, którą jest młodzież. W jego prostocie i dość jednowarstwowej fabule tkwi siła, która z pewnością zapewni Eragonowi wielu młodych czytelników. Dzięki młodości autora powieść jest wolna od, często nieświadomych, głębokich wątków filozoficznych czy dygresji na temat bolączek współczesności. To wielki atut tej książki, choć wybredni czytelnicy będą kręcić nosem. Przypomnijmy jednak, że jest to książka przede wszystkim dla młodzieży i nie należy jej traktować inaczej. Narracja jest płynna i opowieść nie nuży czytelnika, co w przypadku tej grupy docelowej jest niezmiernie istotne.

Świat wyczarowany przez Paoliniego jest równie prosty jak zastosowany w książce język. Zło jest złem, dobro dobrem. Choć wyraźnie widać próbę wprowadzenia niejednoznaczności, to ten wątek wymaga dopracowania w kolejnych tomach. Postaci są albo bohaterskie, albo nikczemne, w zasadzie nie ma od tej reguły odstępstwa. Najlepiej zbudowaną postacią jest z pewnością smok, a raczej smoczyca ("Czyżbym wyczuwał subtelną nutkę mięty?"), która jest cyniczna, zabawna i jednocześnie sympatyczna. Za jej kreację należą się autorowi brawa.

Na zakończenie powtórzę, że jest to książka zdecydowanie dla młodzieży, operująca prostym językiem, przedstawiająca dość sztapnową historię. Biorąc jednak poprawkę na młody wiek autora nie można mieć o to pretensji, a raczej trzeba zachwycić się jego umiejętnościami. Po kolejnych tomach należy spodziewać się znacznie więcej, bowiem autor wkroczył już w dorosłe życie. Mam nadzieję, że nie sprawi zawodu czytelnikom oczekującym dalszych przygód Eragona.

Adam Wieczorek
(www.gildia.com)

Christopher Paolini *Eragon*. Tłum. Paulina Braiter. Wydawnictwo MAG. 504 strony. Cena: 32 zł

Opowieści o niezwykłych kobietach



Izabela Szolc znana jest ze śmiałych erotycznie historii, których postacie centralne zwykle stanowią kobiety. Autorka wielokrotnie publikowała na łamach pism fantastycznych, lecz obraca się nie tylko w kręgu tej literatury – napisała także trzy krótkie powieści obyczajowe: "Wszystkiego najlepszego" (Zysk i S-ka, 2003), "Hebanowy świat" (Fabryka Słów, 2003) i "Lęk wysokości" (Zysk i S-ka, 2004). Książka "Wszystkiego najlepszego" otrzymała wyróżnienie w konkursie wydawnictwa na "Dziennik polskiej Bridget Jones".

We wspomnianych utworach (które budzą mieszane uczucia) bohaterki są zwykłymi kobietami o przeróżnych marzeniach, oczekiwaniach, ambicjach – i tych zupełnie zwyczajnych i tych dość ekscentrycznych. Na pewno jednak – spokojnie mogłyby być naszymi sąsiadkami.

W książce zatytułowanej "Jehannette", która nie tak dawno pojawiła się na rynku wydawniczym (część tekstów ukazała się wcześniej na łamach Magazynu Literackiego "Fenix"), spotkamy osoby, jakich próżno szukać w sąsiedztwie. Osoby te wywodzą swój rodowód ze starych utworów literackich lub stanowią autentyczną część historii – wszystkie jednak przeszły do legendy. Pisarka prezentuje własną wizję artystyczną na ich temat. Próbuje przybliżyć czytelnikom uczucia wybranych postaci oraz wydarzenia mające wpływ na osobowość i podejmowane przez nie decyzje. Wyobraźnia Szolc nie zawsze idzie w parze z przekazami historycznymi, ale przecież nie musi. W zamyśle autorki odsłaniane jest "drugie dno historii", to co "naprawdę" stało się powodem takiego, czy innego wydarzenia lub jakimi skutkami ono zaowocowało (a o czym "prawdziwe" zapisy już milczą). Jednak nie tło historyczne stanowi kwestię najważniejszą – to jedynie sztafaż, kanwa pomysłu.

"Jehannette" to przede wszystkim zbiór niezwykłych opowieści o niezwykłych kobietach. Są wśród nich i królowe i takie, co nie mogą chlubić się szlachečnym pochodzeniem w żadnym tego słowa znaczeniu. Z wielu zadrwił sobie los lub złe siły, inne odniosły gorzki tryumf, zawsze okupiony cierpieniem. Czytelnicy zajrzą do łóżnicy Lukrecji Borgii i Anny Boleyn, poznają zupełnie inne oblicze Joanny D'Arc zwanej Jehannette (stąd tytuł zbioru opowiadań) i rozumieją, co doprowadziło Joannę Szaloną do obłądzenia. Dowiedzą się, co złamało malarza Goyę i kto był największym wyzwaniem dla Torquemady. Autorka zaprasza w fascynującą podróż po świecie pełnym bólu, szaleństwa, ale i magii.

Szolc zgrabnie wyłuskała newralgiczne punkty historii – pokazała kontrowersyjne postacie i wydarzenia nieco inaczej, niż przywykliśmy. Część osób zdejmuje z piedestału, innym, uznanym za potwory, przydaje blasku aureoli męczeństwa. Pokazuje, że okoliczności i predyspozycje prowadziły je drogą, gdzie "zbrodnie serca" są nie do uniknięcia. Pozornie wygląda to na sztapnowy zabieg – ot, zachwiała legendą i wybielił czarne charakter – zbioru nie charakteryzuje jednak prosta relacja odwrócenia. Nie ma "dobrych" i "złych", za to są ludzie o olbrzymich namiętnościach i ambicjach, wyrastający ponad epokę, choć przez nią ukształtowani. Fabuła zbudowana jest wokół intrygujących faktów pełniących rolę "jądra ciemności".

Mnie osobiście zachwyca zmysłowy język i sposób narracji. Opowieści określiłam mianem "niezwykłych" również z tego powodu. Szolc nie przedstawia zwartych, klarownych historyjek mających wyraźny początek, środek i zakończenie – ktoś, kto lubi wyłącznie takie opowiadania, zapewne srodze się zawiedzie. Pisarka ukazuje czytelnikom raczej ciąg scen, powiązanych ze sobą obrazów z czyjegóż życia, przetykanego snami i marzeniami o tym, co nieosiągalne. Na pewno nie są to "utwory akcji".

Prawdopodobnie osoby, które uważają, że "Szolc pisze zbyt feministycznie" również nie pękną z zachwytu, a wręcz będą miały wodę na swój młyn. Osobiście jakoś nie jestem w stanie zrozumieć, dlaczego określenie "feministyczne" miałyby być powodem wyjaśniającym, że coś się nie podoba. Oczywiście, jeśli uznamy za poprawną powszechną wizję ideologii – wiele się wyjaśni. Owa wizja głosi jakoby ideologia ta opierała się na seksizmie, tylko że dla odmiany w drugą stronę. Cóż... Ani feminizm bynajmniej nie ma tego na celu (ziejące ślepą nienawiścią wypowiedzi są prywatną opinią różnych sfrustrowanych pań, często mylnie interpretowaną jako postawa feministyczna), ani Szolc niechęci względem płci przeciwnej w swojej książce nie szerzy.

Dlaczego więc stwierdziłam, że niektórzy mogą ucieszyć się z "kolejnego dowodu" na poparcie swej tezy?

Otóż nie da się ukryć, że postaci kobiet "namalowane" przez pisarkę są wybitne – wyróżniają się korzystnie na tle męskich kreacji, które przy tamtych wypadają dość blado i bezbarwnie. Inna sprawa, że jeśli wierzyć przekazom historycznym, były to kobiety wyjątkowe lub przynajmniej wyjątkowo ambitne. Niejedna współcześnie żyjąca osoba płci żeńskiej doświadczyła na własnej skórze, że aby odnieść realny sukces zawodowy – trzeba przyćmić wszystkich w swoim otoczeniu, a mężczyzn w szczególności. Strach pomyśleć jakich cudów musiały dokonywać niewiasty z minionych epok, by móc postawić na swoim.

Momentami miałam ochotę zarzucić autorce, że bohaterki nadmiernie kojarzą się z niezbyt budującym stereotypem. Istnieje swoisty wzorek w litera-turze i w podaniach, według którego bohaterka będąca kobietą ponadprzeciętną (czyli w potocznym rozumieniu tą, co ma inne aspiracje niż opieka nad dziećmi) to lubieżna wiedźma o mrocznych, przeciwnych Bogu mocach albo nurzająca się we krwi, żądna władzy suka. Z drugiej strony podkreślony został tragizm dążenia do szczęścia owych niewiast, a historia głosi, że do milutek nie należały.

Przeczytałam ten zbiór opowiadań z niekłamana przyjemnością. Moim zdaniem nie wszystkie prezentują ten sam poziom, jednak większość jest udana. Szczególnie przypadły mi do gustu: "Polowanie na zęby", "Caterina" i "Juana La Loca".

"Polowanie na zęby" to interesująca wersja romansu księżnej Cayetany Alby ze słynnym malarzem Goya, zaś "Juana La Loca" kreśli obraz Joanny Szalonej i jej chorego przywiązania do Filipa Pięknego.

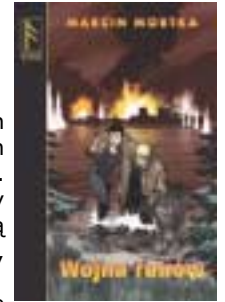
"Caterina" powinna spodobać się tym, którzy wynieśli pozytywne wrażenia z filmu "Królowa Margot" (1994) z Isabelle Adjani w roli głównej – opowiada o tych samych osobach dramatu, lecz widzianych oczyma Katarzyny Medycejskiej (matki). Zostały przedstawione z podobnym obscenicznym przepychem.

Znakomita lektura.

Joanna "Trashka" Kułakowska

Izabela Szolc *Jehannette*. Wydawca RUNA. Warszawa 2004. 304 s. 27,50 zł.

Mit z pancerfaustem



Po lekturze wprowadzającego opowiadania na łamach magazynu "Science-Fiction", z zaciekawieniem oczekiwałem premiery książki Marcina Mortki zatytułowanej *Wojna Runów*. Intrygujący pomysł pomieszenia ze sobą realiów drugiej wojny światowej i mitów skandynawskich zapowiadał emocjonującą lekturę. Przyznam, że warto było czekać, bowiem autor pokazał, że potrafi płynnie opowiedzieć naprawdę fascynującą historię.

Akcja książki toczy się w zasadzie dwutorowo. Jedną linię stanowi opowieść o tajemniczym okultyście Harringtonie, który wykorzystuje swoje wpływy w wywiadzie brytyjskim do własnych celów. Drugi tor to opowieść o poruczniku Śnieżewskim obdarzonym straszliwym darem przewidywania śmierci. Oba wątki spletają się po raz pierwszy w Kopenhadze, gdzie obaj bohaterowie stają naprzeciw siebie po raz pierwszy. Drugi raz przyjdzie im się spotkać dopiero w kulminacyjnych momentach powieści – daleko w śnieżnych zawiejach norweskich fiordów.

Przyznam, że bardzo podobała mi się idea osadzenia książki w realiach wojennych. Chyba nikt na świecie nie potrafi tak pisać o II wojnie światowej jak Polacy. W opisach i dialogach dotyczących kampanii wrześniowej czuje się gniew i rozpacz, które towarzyszyły naszym dziadkom w tamtych straszliwych chwilach. Autor zdaje sobie sprawę z siły tych emocji i w umiejętny sposób wykorzystuje je, aby przyciągnąć uwagę czytelnika.

Mortka świetnie radzi sobie z opisami działań wojennych, zarówno na morzu jak i na lądzie. Widać, że prace nad książką podparł długimi studiami i analizą minionych wydarzeń. Z imponującą zręcznością łączy wątki wojenne z mitologią skandynawską. Co ważne nie trzeba być ekspertem w tej dziedzinie, aby zrozumieć treść i znaczenie poszczególnych elementów powieści.

Zdaję sobie sprawę, że część czytelników będzie miała autorowi za złe brak zbilansowania książki objawiający się poświęcaniu nadmiernej uwagi danym bohaterom w niektórych momentach. Osobiście odebrałem to raczej jako płynne przesunięcie środka ciężkości z jednej płaszczyzny na drugą: od Harringtona do Śnieżewskiego.

Jak już wspominałem wcześniej zarówno fabuła, jak i dialogi zostały dostosowane do konwencji. Są płynne, nie powodują znużenia, a nawet zwiększają zainteresowanie czytelnika dalszą lekturą. Czuje się, że autor był w większości z opisywanych miejsc, dzięki czemu książka nabiera dodatkowej głębi.

Niezmiernie istotnym elementem powieści jest posłowie, w którym autor wyjaśnił wszystkie zmiany jakie wprowadził do historii. Dzięki temu czytelnik obeznany z realiami i wydarzeniami tamtych lat nie będzie czuł po lekturze niedosytu. Historia została przez autora potraktowana jako tło, ale wyraźnie podkreślił też, jak przebiegały autentyczne wydarzenia. W starciu z wieloma autorami, którzy mają w poważaniu "prawdę historyczną" Marcin Mortka wychodzi z podniesionym czołem.

Wojna Runów to dynamiczna, pełna ekspresji książka, którą polyka się w jeden wieczór. Poprzez osadzenie w historycznych realiach jest szczególnie bliska polskiemu czytelnikowi. Dodatkowa nuta magii i mitologii skandynawskiej dodaje jej egzotycznego posmaku. Jest to książka, do której będzie się chętnie wracać.

Adam Wieczorek
(www.gildia.com)

Marcin Mortka *Wojna Runów*. Wydawnictwo RUNA. 416 stron. Cena: 28,50 zł

Dziwna współpraca

Miłośnikom twórczości prześmiewczej polecam książkę Marcina Niziurskiego "Wszechświat, Dziennik Współpracy". Jest to lektura zabawna, traktująca całe otaczające nas życie, z jego zgiełkiem i pośpiechem z olbrzymim dystansem i przez krzywe zwierciadło. Cała opowieść jest przedstawiona w formie quasi-dziennika, stąd jest pisana w pierwszej osobie.

Jak sam tytuł wskazuje jest to dziennik współpracy. Zaprawdę dziwna to współpraca, która od samego początku przekształca się w serię niecodziennych zbiegów okoliczności i prawdziwych katastrof. Są one spowodowane zbyt dobrą wolą głównego bohatera, który z wrodzonym talentem pakuje siebie i wydawcę w coraz większe otchłanie absurdu.

Mam wrażenie, że autor momentami zapędził się w zapale twórczym, gdyż dowcip bywa czasem przyciężki. Z drugiej strony w najbardziej błyskotliwych momentach blisko mu do humoru brytyjskiego, znanego choćby z twórczości Monty Pythona.

Całość książeczki (zaledwie 146 stron) uzupełnia radosna twórczość rysunkowa autora. Praktycznie każdy z rysunków został chyba pierwotnie wykonany długopisem i doskonale pasuje do surrealistycznych opisów i dialogów. Prymitywizm kreski jest z góry zamierzony i z pewnością nie należy oczekiwać, że będzie to dzieło albumowe.

Wydawnictwo Nowy Świat lubi eksperymentować zarówno z formą, jak i treścią swych książek. Nie inaczej jest w tym wypadku. Surrealizm, abstrakcja i złośliwy humor to charakterystyczne cechy tej książki. U mnie wywołała rozbawienie, ale w tym wypadku ciężko jest poddać ją jakiejś ogólnej ocenie. Każdy musi spróbować, czy humor Marcina Niziurskiego będzie odpowiadał jego wymaganiom.

Adam Wieczorek (www.gildia.com)

Marcin Niziurski "Wszechświat. Dziennik Współpracy". Wydawnictwo Nowy Świat. 146 stron. Cena: 20 zł



Chwila wspomnień

Zamieszczony w listopadowo-grudniowym numerze *Informatora Gdańskiego Klubu Fantastyki* szkic Jana Platy-Przechlewskiego o Mylene Farmer (*Świat według Mylene*) poruszył w mej pamięci falę wspomnień, przywołując nazwisko innej Kanadyjki, Loreeny McKennitt. Ta wciąż mało w Polsce znana piosenkarka nie odwołuje się wprost, tak jak Mylene, do tradycji piosenki francuskiej. Bliższy jest jej raczej nurt określany nader ogólnikową nazwą „muzyka etno” (wzorowaną na rytmach celtyckich).

McKennitt sięga po różne tradycje muzyczne, niekiedy bardzo odległe, kojarząc je w taki sposób, że słuchający ma wrażenie przestawiania z „muzyką sfer”. Wpływ na to ma zapewne nie tylko zmysłowy, wysoki głos, lecz również korzystanie z wielu nietypowych raczej dla muzyki popularnej instrumentów, w tym harfy, bałałajki i fletu. McKennitt nie unika również nucenia (można byłoby rzec – mantrowania): jeden z najdłuższych, a zarazem najpiękniejszych utworów z płyty – *Santiago* – to „wynucony” obraz, przywołujący na myśl średniowieczną Hiszpanię trzech kultur (islam, chrześcijaństwa i judaizmu), a jednocześnie dźwiękowa impresja na temat pobytu McKennitt w Santiago de Compostella. Na polskim rynku muzycznym nie ma możliwości dostępu do jej teledysków, niezbyt często też pojawia się w telewizji.

Jakkolwiek w Polsce ukazało się kilka albumów Kanadyjki, do najbardziej udanych należy *The mask and the mirror* (w wolnym tłumaczeniu „Maska i zwierciadło”) z 1994 roku. Jest on, jak na dzisiejsze standardy, bardzo krótki (osiem utworów), jednak dający pełen przegląd możliwości i kulturowych fascynacji McKennitt. Uświadamia też źródła, z których McKennitt czerpie natchnienie. Są nimi zarówno jej własne podróże (te realne, ale i – jak w przypadku *Mistic Circle*, bądź *Santiago* – również odbywane raczej w wyobraźni), jak i kulturowe cytaty, bez znajomości kontekstu których odbiór utworu jest wprawdzie możliwy, ale – jak to zwykle w takich przypadkach bywa – nader zubożony (znamienna pod tym względem pozostaje ostatnia pieśń, zamykająca album – *Prospero's speech*, odnosząca słuchającego do Szekspirowskiej *Burzy*).

Adam Mazurkiewicz

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2
 ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37
 REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Marek Michowski,
 Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski
 OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz
 RYSUNKI: Piotr Terszel (3, 5, 14), Sławomir Wojtowicz (23)

DNTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

INFORMATOR
189

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji